Rok II. Kraków 16 Marca 1894. Nr 6.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. **50** ct.; półrocznie: **1** złr. **25** ct. — *Kwartalnej* przedpłaty *nie* przyjmuje się.

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Pijarska l. 5.

Wychodzi co drugi piątek (1 i 3-ci).

Do naszych Szan. Czytelników!

Dzięki Bogu kończymy już *pierwszy* kwartał w tym roku. Nie powiemy, żeśmy się bardzo zawiedli na naszym ludzie i Czcig. Duchowieństwie, bo liczba naszych prenumeratorów **znacznie** wzrosła, jednakowoż spodziewaliśmy się *przy tak* **wielkiem** *zniżeniu prenumeraty* na rok obecny, że będziemy mieli jeszcze więcej Czytelników. Pragniemy zaś mieć więcej Czytelników, bo mamy zamiar kiedyś, daj Boże jak najrychlej, wydawać *Nowy Dzwonek* jeżeli już nie co tydzień, to przynajmniej *trzy razy* miesięcznie.

Abyśmy jednak mogli to uskutecznić, to głównie i jedynie potrzeba nam *jak najwięcej* prenumeratorów. Gazetka bowiem, która wychodzi co tydzień, albo tylko *trzy razy* na miesiąc, musi złożyć rządowi kaucyą, a ta, to jest kaucya, wynosi w Krakowie *trzy tysiące reńskich*, a nadto trzeba płacić stempel 1 centowy od każdego numeru, czyli egzemplarza, który otrzymuje prenumerator.

Że zaś X. Redaktora nie stać na taką kwotę, t. j. na kaucyą, i że przytem nie ma on żadnej pomocy ani od panów, ani od Sejmu, *ani od nikogo*, przeto Szan. Czytelnicy, życzliwi *Nowemu Dzwonkowi* powinni to pismo jak najgoręcej innym polecać i zachęcać do prenumerowania czyli zapisania tego pisma, aby liczba prenumeratorów tak się zwiększyła, iżbyśmy mogli wydawać *Nowy Dzwonek* więcej jak dwa razy na miesiąc.

Gdyby się nam zaś nie udało w żaden sposób wydawać naszego pisma więcej niż dwa razy na miesiąc, wtedy, *ale tylko przy zwiększonej liczbie* prenumeratorów, *powiększylibyśmy* objętość pisma, czyli każdy numer zamiast półtora arkusza, jak jest teraz, miałby *dwa arkusze druku*.

Nadto, gdy w tym roku obecnym (1894) liczba prenumeratorów się zwiększy, wtedy na rok *przyszły* (1895), da Bóg do-

czekać, wydamy ***Kalendarz*** i prześlemy go **zupełnie darmo każdemu** prenumeratorowi *Nowego Dzwonka.*

Taki *bezpłatny Kalendarz* bylibyśmy i na rok bieżący wydali, gdyby w roku zeszłym było więcej Czytelników, że zaś tylu nie było, więc nie mogliśmy się narażać na koszta, jakie za sobą pociąga wydrukowanie *Kalendarza.*

Nadchodzą Święta Wielkanocne, łatwo więc będzie każdemu z naszych przyjaciół przy spotkaniu się ze znajomymi polecać im *Nowy Dzwonek,* który jest pismem prawdziwie *najtańszem,* i zawierającem daleko więcej nauki i różnych ciekawych rzeczy, niż inne gazetki.

Polecajcie więc Nowy Dzwonek swym znajomym i rozszerzajcie go, a będziecie mieli i sami tę korzyść, że nie dwa razy, jak jest teraz, ale co tydzień lub trzy razy miesięcznie, lub wreszcie w zwiększonej objętości otrzymywać będziecie to pismo, a nadto dostaniecie za darmo Kalendarz na rok przyszły.

Zwracamy raz jeszcze uwagę na nasze powyższe słowa, i życzymy wszystkim naszym Czytelnikom wesołego *Alleluja!*

Redakcya „Nowego Dzwonka".

Ukrzyżowanie i śmierć Pana Jezusa.

(Według objawień Katarzyny Emmerich).

Ze względu na zbliżający się Wielki Tydzień podajemy Szan. Czytelnikom kilka uwag o ukrzyżowaniu i śmierci P. Jezusa.

Było blisko trzy kwadranse na dwunastą w południe, w piątek przed Paschą, czyli Świętami Wielkanocnemi, gdy P. Jezus upadł raz ostatni pod krzyżem, i kiedy odesłano Szymona Cyrenejczyka, który pomagał P. Jezusowi dźwigać krzyż. Kaci podnosili Pana Jezusa ciągnąc Go, naigrawali się przytem z Niego, i kazali Mu położyć się na krzyżu, aby wziąć miarę. Chrystus Pan uczynił to bez uporu. Potem prowadzili Go do jednego lochu wydrążonego w skale, i rzucili Go tam tak gwałtownie, iżby był sobie kolana pogruchotał, gdyby Go Aniołowie nie wspomogli. Ztamtąd wydawał jęki tak żałośne, że się serce krajało.

Kaci zamknęli następnie otwór tego dołu i postawili straż przy nim, poczem rozpoczęli swoje przygotowania.

Na najwyższym punkcie skały Kalwaryjskiej wydrążyli trzy dziury, gdzie miały być wstawione trzy krzyże. Po prawej i lewej ręce włożyli w nie krzyże łotrów bez sztuk poprzecznych, krzyż zaś Chrystusa Pana położyli na tem miejscu, na którem Go mieli przybijać, tak, żeby Go potem łatwo było z nim podnieść i spuścić w dół dla niego przeznaczony.

Po ukończeniu innych potrzebnych przygotowań, czterech katów udało się na miejsce, gdzie był P. Jezus zamknięty. Wydobyli Go ztamtąd, a bijąc Go przytem i znieważając, zdarli z Pana

Jezusa płaszcz, potem suknię wierzchnią z wełny białej, a gdy dalej nie mogli zdjąć sukienki nieszytej, którą Mu zrobiła Matka Jego, Najśw. Marya Panna, z przyczyny korony cierniowej zawadzającej na głowie, zdarli Mu tę koronę gwałtownie z głowy, a wtedy otworzyły się w głowie wszystkie rany.

Syn Boży stał cały drżący, okryty ranami krwawemi, plecy i grzbiet Jego były całe poszarpane aż do kości. Kaci posadzili Go na kamieniu, dali się napić żółci z octem, a wkrótce potem rozciągnęli Go na krzyżu i zaczęli przybijać Najśw. Ciało Jezusowe do drzewa krzyżowego.

Gwoździe do przybijania były długie i trójkanciaste, kaci zaś, gdy przybijali ręce i nogi, nie mieli najmniejszej nad P. Jezusem litości, lecz bili młotami w gwoździe z całej siły. W pośród łoskotu młotów słychać było żałosne jęczenia Zbawiciela.

Najśw. Panna odczuwała wszystkie boleści Jezusa; bladą była jak trup, nic nie mówiła, tylko łkania przerywane z ust Jej się wydobywały.

Najboleśniejsze może było dla Pana Jezusa przybicie nóg, z przyczyny okrutnego rozciągnienia członków. Przy przybijaniu nóg P. Jezusa do krzyża słychać było trzydzieści sześć uderzeń młota. Jęczenia Jezusa, które boleść wyrywała Mu z piersi, połączone były z ciągłą modlitwą. Modlił się On ciągle i podczas drogi krzyżowej, modlił się aż do śmierci.

Po przybiciu P. Jezusa do krzyża poczęli kaci za pomocą powrozów podnosić krzyż, aby go wstawić w dół przygotowany. Gdy to się stało, czyli kiedy krzyż z wiszącym nań Zbawicielem wpadł w dół ze srogiem wstrząśnieniem, Jezus wydał okrzyk bolesny. Rany Jego się rozszerzyły, krew obficie płynęła, a kości wywichnięte ze stawów uderzyły jedne o drugie.

Nie było nic okropniejszego i zarazem nic tkliwszego, jak wśród wrzasków szyderczych katów i faryzeuszów, widzieć krzyż chwiejący się na chwilę w swej podstawie i ze drżeniem w ziemię spadający.

Podczas kiedy P. Jezusa krzyżowano, dwaj łotrowie leżeli wznak w niejakiej odległości, a straż nad nimi czuwała. Kiedy już krzyż P. Jezusa został w ziemi umocowany, kaci udali się do łotrów, dali im się napić octu z mirrą, a potem przywiązawszy ich pod pachy powrozami, poczęli ich powoli ciągnąć na krzyże dla nich przeznaczone. Łotrzy wydawali okropne okrzyki, a dobry łotr zawołał: »Gdybyście tak z nami postąpili, jak z biednym Galilejczykiem (t. j. z Panem Jezusem), jużby wam nie potrzeba było podnosić nas do góry«.

Wypadałoby teraz opisać to wszystko co się działo, gdy P. Jezus wisiał na krzyżu. Jednak z braku miejsca zmuszeni je-

steśmy, jakkolwiek z bolem serca, opuścić to, i przystąpić wprost do opisu śmierci Zbawiciela Pana.

Gdy już Chrystus Pan wisiał na krzyżu, zaćmiło się słońce i nastała taka ciemność, że po domach i w świątyni jerozolimskiej zapalono lampy. Wielu z ludzi stojących koło krzyża biło się w piersi z żalem, a nawet faryzeuszowie, którzy dotychczas szydzili z P. Jezusa, teraz zamilkli.

Co więcej, nawet zwierzęta wyły i drżały, a gwiazdy krwawe rzucały światło. Gdy po trzech godzinach światło powróciło, widać było ciało Zbawiciela sine, wyschłe i daleko bledsze niż w przódy z przyczyny wyjścia wszystkiej krwi. Najśw. Panna podtrzymywana przez bogobojne niewiasty Salomeę i Maryą Kleofę stała pod krzyżem, spoglądając z boleścią na umierającego swojego Syna. Św. Marya Magdalena stała w tyle o krzyż oparta, a św. Jan Apostoł i Ewangelista stojąc na dole przy krzyżu ocierał chustą nogi Pańskie.

Nadeszła wreszcie godzina Pańska, Chrystus Pan począł się jako człowiek pasować ze śmiercią, a pot zimny wystąpił na Jego członki. Tedy rzekł Jezus: *skończyło się*, a podniósłszy głowę zawołał mocnym głosem: *Ojcze mój, w ręce Twoje polecam ducha mego.*

Było to wołanie słodkie i mocne, które przeniknęło niebo i ziemię. Nakoniec zwiesiwszy głowę oddał ducha, a stało się to cokolwiek po godzinie trzeciej po południu.

Gdy P. Jezus umarł, dusza Jego wstąpiła do otchłani, równocześnie zaś dało się uczuć silne trzęsienie ziemi, które rozdarło górę Kalwaryi, i sprawiło wiele zawaleń w Jerozolimie i w całej Palestynie.

Na wielu miejscach miasta popękały mury, a zarazem blisko stu umarłych pokazało się w swoich ciałach w Jeruzalem i jego okolicach. Umarli ci wchodzili do różnych domów i surowo gromili tych, co mieli jaki udział w śmierci Zbawiciela.

Gdy się cokolwiek uspokoiło, zaraz wielka rada żydowska udała się z prośbą do Piłata, aby kazał połamać golenie ukrzyżowanych, iżby nie zostali na krzyżach podczas szabatu. Piłat wysłał siepaczów z poleceniem, by to zrobili, w chwilę zaś potem przyszedł do niego Józef z Arymatei i prosił Piłata, aby mu pozwolił pochować P. Jezusa w grobie nowym, który wykuł w skale, blisko Kalwaryi. Piłat zgodził się na prośbę Józefa.

Na Kalwaryi tymczasem panowały milczenie i żałoba. Lud przejęty strachem rozpierzchnął się w różne strony, tylko Najśw. Marya Panna, św. Jan, Marya Magdalena, Marya, córka Kleofasa i Salomea, siedziały naprzeciw krzyża, płacząc. Wkrótce przybyło sześciu oprawców, a dwóch z nich połamało żelaznemi drągami

golenia i ręce łotrów, poczem odwiązano powrozy i trupy ich spadły na ziemię.

Oprawcy chcieli podobnie postąpić i z ciałem Pana Jezusa, lecz podoficer rzymski imieniem Kassyusz (nazwany potem na Chrzcie Longinem) odebrał nagle z nieba natchnienie, nie zezwolił na to, ale sam pochwycił swój oszczep i ugodził nim w prawy bok Zbawiciela tak silnie, że ostrze przeszło serce na wylot, i wyszło aż na drugą stronę lewej piersi. Gdy wyciągnął oszczep wyszła z rany wielka ilość krwi i wody, które zrosiły twarz jego, jako strumienie łaski i zbawienia.

Najśw. Marya Panna zoczywszy ten postępek Kassyusza padła w omdleniu na ręce świętych niewiast, jak gdyby włócznia Jej własne serce przeszywała. Podczas tego Kassyusz klęcząc chwalił Boga.

Wszystko to działo się zaraz po godzinie czwartej, podczas kiedy Józef i Nikodem zajęci byli przygotowaniami do pogrzebu P. Jezusa, którego ciało złożyli niebawem w grobie nowym, zkąd Chrystus Pan trzeciego dnia własną mocą zwartwychwstał i tym cudem udowodnił, że jest prawdziwym Bogiem i Odkupicielem, że zatem Jego nauka, na której opiera się nasza wiara katolicka jest świętą i od Boga pochodzi.

CMENTARZ WIEJSKI

przez

Józefa Dzierzkowskiego.

(Dokończenie).

XIV.

Nastało kilka dni okropnych. Dziś jeszcze wspominają o nich ze strachem i zgrozą, chociaż już dziś prócz mnie nikt we wsi nie żyje, coby był przeżył i widział sam te dni sądne. Pozawczoraj było nas dwóch, cośmy je pamiętali. Dziś biedny Walek już w ziemi!...

Rozhukana rzeka, ciągnąc za sobą ziemię i drzewa, pozalewała ogrody i wcisnęła się do kilkunastu chat, a tak była wysoka, że się przez okienka przelewała. Dwoje biednych niemowląt z kołyskami uniosła z sobą przez wywalone drzwi, i te znikły bez wieści.

Cała wieś, jakby jeden człowiek, wzięła się do ratunku, i prócz dwóch niemowląt nikt przynajmniej życia nie utracił. Ale szkody były ogromne; kilku gospodarzy poszło nawet z torbami. Okropnie było patrzeć, jak woda unosiła chaty, łany i biedne

przeraźliwie ryczące bydło. Nieszczęśliwe krówki nadaremnie pasowały się z bałwanami, zwracając rozpaczliwe i żałosne spojrzenia ku stajenkom, które woda także uniosła!

Przez te dni byłem zajęty ogromnie, bo człowiek pracował jak mógł, robił co był powinien. Walka przez te dni nie widziałem, chociaż nieraz się za nim oglądałem. Co on przez ten czas robił, dotąd nie wiem z pewnością, bo go nawet w karczmie nie widziano. Zdaje się, że przez ten cały czas biegał jak szalony, to po polach, to po lesie i zapewne dla odpoczyku musiał nieraz wstępować do karczemki, co stała w lesie. Ludzie bowiem, co go widzieli pod wieczór, wracającego do wsi, rozpowiadali, że szedł prawie nieprzytomny, zataczając się i coś ciągle mrucząc pod nosem. Bogdajby był nie wrócił jeszcze tego dnia do swojej chaty, gdzie go czekała okropna kara Boża.

Jak wrócił do chaty i co mu się zdarzyło, ja sam nie wiedziałem; później tylko dowiedziałem się z opowiadania.

Nie mówiłem panu pewnie, że i sołtysowa chata stała w dolnej części, ale na wyższem nieco podniesieniu. Ogród stał wyżej nieco, a chata była obrócona ku rzece. Ze drzwi wchodowych schodziło się w dół ścieżką ku drodze, która ze wsi prowadziła po nad rzekę.

Tyle tedy zrozumiałem z Walkowego opowiadania, a wiele domyślić się musiałem, bo Walka opowiadanie było urywane!...

— Chciałem zobaczyć — mówił mi — jakie szkody porobiła woda w mojem obejściu i wyszedłem na dwór.

Woda coraz więcej spadała i czasami tylko jeszcze pokrywała pagórek, na którym stała chata, resztki piany, podrzucając aż na drzwi prawie. Tu i owdzie po rozhukanej wodzie widać było płynące rozmaite przedmioty, które coraz leniwiej się kołysały, i które podsunąwszy na brzeg, zostawiła na nim.

Nagle zdało mu się, że widzi jakby człowieka walczącego z bałwanami wody. Coś wystawało niewyraźnego, to jakby kawał sukni, to jakby ręka!... Zdało mu się nawet, że po wodzie rozbiegały się jakieś długie włosy, od głowy się oddzielające.

I przedmiot ten coraz więcej zbliżał się do brzegu!... Nagle jedna fala podsunęła się dalej nieco i cofnęła, a ten przedmiot do człowieka podobny osiadł na piasku, już pierwej przed wodę naniesionym, prawie przed samym progiem sołtysowej chaty. Walek zrobił naprzód krok jeden!... popatrzył i zakrzyknął tak przeraźliwie, że krzyk ten zasłyszano aż we wsi. W tej chwili musiał też stracić przytomność.

Już było parę godzin po wschodzie słońca, kiedy wiedziony jakiemś niespokojnem uczuciem, poszedłem do sołtysowej chaty. Przeszedłem przez przełaz i przebiegłszy ogród, wszedłem tyl-

nemi drzwiczkami do chaty. W chacie było pusto. Zajrzałem do drzwi wchodowych i ujrzałem Walka leżącego przed progiem, a tuż koło niego jakieś ciało ludzkie na pół już zepsute. Okropnie wyglądało to ciało wydarte grobowi, Lecz mimo całego zepsucia, mimo nabrzmiałej silnej barwy, twarz poznałem odrazu. To był trup zmarłego sołtysa, ojca Walkowego. Woda urwawszy część cmentarza, porwała i trumnę sołtysa, która wśród fal rozhukanych rozlecieć się musiała, a ciało trupa przyniosła przed próg chaty. Oj nie woda to, ale palec Opatrzności!... Korzmy się przed nią. To sam Bóg chciał ukarać Walka i ukarał go też słusznie.

Co się ze mną działo w tej chwili, opisać nie potrafię. Ja sam omal nie straciłem przytomności. Musiałem się oprzeć o drzwi, aby nie upaść. Ale westchnąłem szczerze do Boga i Bóg użyczył mi siły!...

XV.

Krótkiemi już słowy ukończę opowiadanie moje. Biednego Walka własną ręką złożyłem na tapczanie, i co prędzej posłałem do najbliższego miasteczka po felczera. Nadaremnie starałem się otrzeźwić Walka. Felczer przyjechał, a Walek leżał jakby bez duszy, puścił mu krew, ale krew pokazała się tylko kilku gęstemi kroplami.

Ja tymczasem zwołałem ludzi, pobiegłem do księdza, i trupa co go woda przyniosła, pochowaliśmy znowu, ale tym razem tuż przy grobie rodziców, żony i córki.

Drugiego dnia dopiero, po trzeciem puszczeniu krwi Walek otworzył oczy... ale oczy te były zupełnie obłąkane, a ciało piekła okropna gorączka. Zdawało się i felczerowi i lekarzowi, którego ksiądz sprowadził z dalszego miasta, że Walek nie wyjdzie już z obłąkania.

Ale snać Bóg, co zesłał karę na niego, chciał mu zostawić czas i sposobność do poprawy.

Po sześciu tygodniach, raz nad ranem, gdy siedziałem smutny koło niego, otworzył ze snu oczy, spojrzał na mnie, i snać mnie poznał, bo westchnął boleśnie, przyciągnął mnie do siebie, i po długiej chwili, jakby namysłu, zaczął płakać jak dziecko. Musiał sobie odrazu przypomnieć wszystko, bo spojrzawszy na mnie błagalnym wzrokiem, przyłożył palec do ust, jakby mnie prosił, bym mu serca nie rozraniał rozmową o tem, co się stało. Pomału przychodził do zdrowia. Był ciągle spokojny, czasami tylko zdawał się myśleć bardzo głęboko...

Gdy wreszcie wstał i przez kilka dni już przechadzał się po izbie, nagle skinął na mnie i rzekł:

— Chodź za mną!...

Poszedł prosto na cmentarz. O nic mnie nie pytał; snać się domyślał, że wyrzuconego trupa złożyłem na święconej ziemi, przy tych co mu byli najdrożsi. Ujrzał nowy krzyż. O parę kroków od mogiłek uklął, modlił się i rzewnie płakał.

Potem wstał, obrócił się do grobów i dziwnie smutnym wyrzekł głosem;

— Żegnam was!... na długo!... na bardzo długo!...

Od tego dnia rozpoczął rozmaite przygotowania. Przedemną nie chciał się wytłumaczyć, mówił tylko:

— Ja muszę pójść ztąd precz!... Zobaczymy się może, jeżeli Bóg zechce!... jeżeli mi Bóg przebaczy.

I sprzedał wszystko co posiadał, i swój grunt sołtysowski, i chatę, i dobytek. Zostawił u księdza sto złotych z prośbą, aby dopóki nie wróci, w dzień Zaduszny odprawianem było nabożeństwo za duszę dziada, babki, ojca, matki i siostry...

— Bądź zdrów! — powiedział mi, uścisnąwszy czule i z kosturem w ręku, a torbę z bielizną i chlebem przez plecy, puścił się na wędrówkę, której celu wówczas nie domyślałem się wcale...

Żadnej o nim nie mieliśmy wiadomości. Raz tylko głucha wieść przybiegła do wsi, że jakiś flisak, posiwiały przed czasem, co pływał galarami Wisłą, zdybawszy wieśniaka z naszych stron, wypytywał go o wieś naszą. Domyślaliśmy się, że to mógł być nasz Walek, ale pewności nie było żadnej. I tak minęło lat dziesięć z okładem.

Raz wieczorem w niedzielę wyszedłem z kościoła po nieszporach i jakby mnie co tknęło, poszedłem na cmentarz. Patrzę... przy znanych mi dobrze mogiłach, klęczy jakiś człowiek z wielkim kosturem w ręku i torbą przez plecy. Przeczucie przemknęło mi przez głowę. Podbiegłem do klęczącego. To był Walek... mocno zmieniony, zestarzały, z wyrazem okropnego bólu na twarzy. I on mnie poznał odrazu. — O swoich wędrówkach nie chciał obszernie mówić.

— Co miałem pieniędzy, rozdałem między ubogich. Bez wszelkiej pomocy zacząłem pracować. Jako flisak objechałem dalekie strony i miasta. Teraz wróciłem, bo mam do spełnienia wielki obowiązek!...

W torbie miał sporą kieskę złota, własnym trudem zapracowanego. I zaraz wziął się do cmentarza. Za jego to pieniądze jest podniesiona tama od rzeki, i te drzewa posadzone, i te ścieżki, i kwiaty i parkan w około. Sam przytem sadził, kopał i jak wyrobnik pracował. A gdy już wszystko było skończone, resztę pieniędzy oddał księdzu, jako przyszły fundusz do cmentarnych reperacyi. Sobie nic nie zostawił. Tem żył, co pracą rąk własnych

zarobił, że jeszcze i uboższym dawał i mógł pielęgnować ogródek przy rodzinnych mogiłach. Że większą część czasu wolnego przepędził na cmentarzu, od ludzi uciekał i mało się kiedy do nich odzywał, okrzyczano go waryatem. Nie był nim nigdy, ale miał rzeczywiście chwile rozpaczy obłąkaniu się równające.

Gdy już przeczuwał, że umrze, prosił mnie, by mu tutejszej szkółki nauczyciel przyprowadził dzieci. A ujrzawszy je, rzekł do nich:

— Szanujcie groby ojców waszych!... jeżeli chcecie mieć błogosławieństwo Boże!... Kto swych ojców w grobie nie szanuje, tego i ludzie i własne dzieci za życia szanować nie będą!...

To były ostatnie słowa biednego Walka.

* * *

Skończywszy opowiadanie starego Janka, niech nam wolno powtórzyć ostatnie słowa Walka:

— *Szanujcie groby ojców waszych!...*

Kto nie szanuje przeszłości — ten nie wart przyszłości!...

KONIEC.

Zakończenie uroczystości jubileuszowych Ojca św. Leona XIII.

Dzień 18 lutego 1894 będzie pamiętny po wszystkie czasy w rocznikach kościelnych. W dniu tym wielki Papież Leon XIII zakończył rocznicę swego jubileuszu biskupiego odprawieniem nabożeństwa dziękczynnego w kościele św. Piotra. Uroczystość tę wielką poprzedziły nabożeństwa dziękczynne po główniejszych kościołach rzymskich, a z tych najświetniejsze nabożeństwo dziękczynne trzydniowe odprawili OO. Jezuici w swojej bardzo okazałej świątyni imienia Jezus, — ale te wszystkie uroczystości były tylko wstępem do owej, którą w Niedzielę w Bazylice Księcia Apostołów miał odprawić czcinajgodniejszy Jubilat sędziwy, Leon XIII.

Kościół św. Piotra ozdobiony jak najwspanialej na pamiątkę rocznicy jubileuszu przedstawiał bardzo piękny dla oka widok z powodu upiększenia i trybun różnokolorowych. Otwarł się wczesnym rankiem, bo zaraz po 6 godzinie, a wierni tak włoscy jak i cudzoziemscy spieszyli na wyścigi, aby czy to w odszczególnionem miejscu t. j. w trybunach, czy to w nawie Bazyliki dostać wygodniejsze, bliższe konfesyi św. Piotra miejsce, przy której ołtarzu bogato ozdobionym czcigodny Jubilat po 9 godzinie miał odprawić Najśw. Ofiarę Mszy św.

Godzina 9 nadeszła. Nawy Bazyliki zapełniły się wiernymi,

w trybunach wybitniejsi pozajmowali miejsca, w oznaczonem miejscu umieściło się ciało dyplomatyczne, (przedstawiciele różnych państw), w najwyszukańszej trybunie usiadła szczęśliwa rodzina Papieża, kolegium kardynalskie, liczni Biskupi włoscy i zagraniczni, a jeszcze liczniejsi prałaci różnych stopni zgromadzili się na przyjęcie Papieża. Wojsko papiezkie już oddawna szpaler trzymało, a wtedy każdego serce biło, każde oko zwracało się chciwie i niecierpliwie w stronę, z której Ojciec św. miał się ukazać. Jednak ciekawość i tęsknota wiernych musiała jeszcze poczekać i trochę się umartwić.

Nareszcie o 3 kwadranse na 10 Ojciec św. przyjęty w kaplicy Matki Boskiej Bolesnej przez X. kardynała Ricci'ego, archipresbytera kościoła św. Piotra, poprzedzony licznem duchowieństwem niższem, orszakiem licznych prałatów i kolegium Kardynałów w liczbie 21, ukazał się ostatnim w świątyni wiernym, którzy tym razem stali się pierwszymi. A wtedy powstał entuzyazm i radość nie do opisania. Kapela papieska zagrała marsz tryumfalny, a Ojciec św. w całym majestacie niesiony, błogosławiąc na wszystkie strony wiernym, zbliżał się z prawdziwym tryumfem do konfesyi św. Piotra. Przybywszy na miejsce, zsiadł z *sedia gestatoria* (siedzenia, na którem go niesiono), a ubrawszy się w szaty kościelne w assystencyi dwóch Biskupów i kilku prałatów, 5 minut po 10 godz. Ojciec święty rozpoczął cichą Mszę św., a śpiewacy bez pomocy organ zaintonowali: *Jubilate Deo omnis terra.*

Przy *lavabo* służyli Ojcu św. kardynałowie: Ricci, Verga i Machi. Na podniesienie, w czasie którego zapanowała w całej świątyni głucha cisza, przyszło do ołtarza kilku kanoników świętego Piotra z zapalonemi świecami, trąby u góry znowu dały się słyszeć, odgrywając miłą harmonią religijną, poczem śpiewacy odśpiewali na cztery głosy: *O salutaris Hostia.*

Po *Pater noster* X. Kard. Ricci przystąpił do Ojca świętego, a otrzymawszy odeń pocałunek pokoju, podał go innym dostojnikom kościelnym.

O godzinie 10$^1/_2$ ukończył Ojciec św. Ofiarę bezkrwawą, — a odmówiwszy u stopni ołtarza przepisane modlitwy, zdjął szaty, i w komży i stule odprawił dziękczynienie, podczas kiedy śpiewacy wykonywali hymn: *Oremus pro Pontifice* (Módlmy się za Ojca św.).

Po dziękczynieniu Ojciec św. posiliwszy się krótkiem śniadaniem, włożył na się szaty biskupie i na głowę tyarę (potrójną koronę papiezką), zaintonował *Te Deum,* który to hymn duchowieństwo z wiernymi odśpiewało harmonijnie, dziękując Panu Bogu za wszelkie dobrodziejstwa udzielone w roku Jubileuszu Kościołowi świętemu.

Po ukończeniu przepisanych modlitw, Ojciec św. znowu usiadł

na *sedia gestatoria.* a otoczony ciałem dyplomatycznem o godzinie 11 i minut 5 głosem donośnym a drżącym od wzruszenia udzielił Apostolskie błogosławieństwo, w czasie którego wojsko papiezkie klęcząc broń prezentowało.

W chwili tak uroczystej i wzniosłej wielkie wzruszenie opanowało wiernych, a u wielu można było zobaczyć i łzy w oku.

Po udzieleniu błogosławieństwa Ojciec św. ubrany w kapę bogatą, z tyarą na głowie, niesiony teraz wysoko, postępował w prawdziwie królewskim tryumfie. Okrzykom; »Niech żyje Papież-król!« — *Evviva Papa-re!* i oklaskom nie było końca. Nareszcie Ojciec św. skoro się zbliżył do kaplicy, którą przyszedł, drzwi boczne kościoła otwarły się, a wierni znużeni zaczęli powoli wychodzić na świeże powietrze. Teraz plac św. Piotra przedstawiał bardzo malowniczy widok. Zawarty kordonem dwóch batalionów piechoty, mieścił w sobie tylko wiernych mających wstęp wolny do Bazyliki na zakończenie Jubileuszu papiezkiego.

Jak daleko wzrok sięgał, miało się w oczach morze wezbrane ludźmi, wylewające się z największej świątyni świata katolickiego, która w tym dniu miała mieścić w sobie przeszło 60 tysięcy wiernych. Podobny widok przedstawiały ulice prowadzące do świętego Piotra, rojące się od ludzi, czy to pieszo idących, czy to w zwartym łańcuchu jadących. Domy ich były odświetnie przybrane, a zwłaszcza okna pozarzucane czerwonymi dywanami.

W końcu trzeba nadmienić, że iluminacya miasta urządzona na cześć Ojca św. wypadła bardzo świetnie. Ulice w pobliżu świętego Piotra i wszędzie, gdzie mieszkają dobrzy katolicy, były pięknemi latarkami oświetlone. Plac zaś świętego Piotra pociągnął znowu ku sobie bardzo wielką liczbę ciekawych Włochów i przybyszów z powodu oświetlenia przedniej części św. Piotra i kolumnady. Z innych oświetleń nie zawadzi wspomnieć i o tem, które urządziło kolegium belgijskie tuż obok pałacu kwirynalskiego, w którym do 1870 r. mieszkali Papieże, a który obecnie jest mieszkaniem króla włoskiego. Były dwa transparenty. Na jednym był ze światła herb Papieża i napis: *Vive Leon XIII* (niech żyje Leon XIII!) na drugim zaś herb Belgii.

Tak więc łączność katolików całego świata, a śmiało można twierdzić, że w owym dniu stanęły przy Papieżu wszystkie narodowości katolickie, jakie istnieją pod słońcem, uświetniła dzień 18 Lutego 1894 roku i zadokumentowały dobitnie, że silnie stoją przy Namiestniku Chrystusowym, że Rzym należy do niego, a nie do kogo innego! Jakie uczucie i myśli przy owej ogólnej manifestacyi dla Stolicy Apostolskiej miał rząd włoski — każdy łatwo odgadnie.



W NIEDZIELĘ PALMOWĄ.



Chrystus Pan umierający na krzyżu.

O prawdziwem zmartwychwstaniu.

Kilka uwag religijnych na niedzielę wielkanocną.

Ten jest dzień, który uczynił Pan, radujmy się i weselmy się weń (Psalm. 117). Temi słowy Psalmisty wita Kościół św. w swych modłach dzień Zmartwychwstania Pańskiego; każe nam się cieszyć i radować, bo to dzień zwycięstwa, jakie Chrystus Pan odniósł nad śmiercią i piekłem.

Wszystko się w tym dniu cieszy i każdy jak może powtarza w sercu i ustami wesołe: Alleluja. Żebrak ubogi śpiewa dzisiaj Alleluja, i łzami radości skrapia wyżebrany kawałek chleba; Alleluja, powtarza niejeden schorzały, który leżąc wygląda powstania z choroby swojej. Wesołe Alleluja brzmi w tym dniu w pałacach bogatych i w ubogich chatach wieśniaczych.

Ten tylko nie może dziś zaśpiewać wesołego Alleluja z prawdziwą radością, *kto nie powstał z grobu grzechów swoich*, bo dla grzesznika zatwardziałego nie ma Wielkanocy.

Kto więc pragnie cieszyć się prawdziwie na Wielkanoc, powinien wraz z Chrystusem Panem *prawdziwie zmartwychwstać i więcej nie umierać.* Co zaś oznaczają te słowa, zaraz to wytłumaczymy.

Prawdziwie zmartwychwstać znaczy dla nas, jeszcze na ziemi żyjących, nie zmartwychwstanie z grobu, bo to nastąpi aż przed samym Sądem ostatecznym, ale to znaczy nawrócić się do P. Boga przez Spowiedź św. i pokutę. Grzesznik każdy jest człowiekiem umarłym w pewnem duchownem znaczeniu, bo przez grzech utracił łaskę Boga, a łaska Boża jest życiem duszy naszej.

Spowiedź jest drabiną, po której grzesznik wychodzi z grobu grzechów swoich. Jednakowoż dzieje się także i to, że choć niektórzy używają tej drabiny, to jednak nie wychodzą z grobu grzechów swoich, czyli duchowo nie zmartwychwstają prawdziwie.

A jak to można poznać, że się powstało z grzechów swoich? Najłatwiej się to pozna, jeżeli mamy na sobie te znaki, które miał Chrystus Pan kiedy zmartwychwstał.

Pan Jezus zaś zmartwychwstawszy *opuścił grób*, w którym go złożyli. To samo i my czynić powinni, to jest opuścić dawne złe nasze nałogi i okazye do grzechu i prowadzić odtąd zupełnie inne, t. j. lepsze życie.

Powtóre, ciało P. Jezusa po zmartwychwstaniu było uwielbione, i miało tę własność, że ani skały, ani mury nie mogły go zatrzymać, i że przez zamknięte drzwi mógł P. Jezus przejść!

Jeżeli i my chcemy powstać z grzechów i mieć kiedyś w dzień ostateczny podobne uwielbione ciało, to trzeba nam czynić teraz tak mocne postanowienie poprawy, żeby żadna przeszkoda nie była wstanie wstrzymać nas drodze przykazań Boskich; wszystko po-

winniśmy usunąć, co by nam mogło być przeszkodą w porzuceniu dawnego życia, a w rozpoczęciu życia nowego według woli Boga.

Po trzecie ciało P. Jezusa po zmartwychwstaniu było przeźroczyste, również takim powinien stać się i chrześcijanin. Przed Wielkanocą żył on w ciemnościach grzechowych, niechże odtąd żyje tak, aby się stał dla innych przeźroczystym, t. j. aby drudzy widzieli w jego życiu dobre przykłady, i aby naprawił zgorszenia, które przedtem dawał życiem swojem.

Ale na tem jeszcze nie koniec, kto bowiem powie, że ma te znaki na sobie, że więc prawdziwie duchowo zmartwychwstał, powinien nadto *już nie umierać.*

P. Jezus bowiem raz zmartwychwstawszy już więcej nie umierał, zaś Łazarz ewangeliczny, który cztery dni leżał w grobie, choć zmartwychwstał mocą Chrystusa Pana i żył jakiś czas, przecież musiał znowu umierać.

Tak samo dzieje się i z ludźmi. Niejeden w tym czasie wielkanocnym zmartwychwstał przez godne przystąpienie do św. Sakramentu pokuty, ale cóż kiedy niebawem wraca do grobu grzechów swoich i znowu duchowo umiera.

Takie zmartwychwstanie podobne jest do zmartwychwstania Łazarza, a nam potrzeba zmartwychwstać z Chrystusem Panem, t. j. już *więcej nie umierać.*

Więcej nie umierać oznacza to, że trzeba nawrócić się i poprawić prawdziwie i *stale,* bo cóż to warto takie nawrócenie, które trwa kilka tygodni lub nieraz kilka tylko dni?

Prawda, że trudno żyć bez dopuszczenia się grzechu, choćby małego, powszedniego, ale kto się prawdziwie do Boga nawraca, ten choć upadnie, to jednak nie tak często jak dawniej, i będzie się starał coraz usilniej, aby się pozbyć wszystkiego, co go dawniej do grzechu przywodziło.

Pamiętajmy zawsze o tej prawdzie, a wtedy zmartwychwstanie nasze będzie prawdziwe, i kiedyś wraz ze zmartwychwstałym naszym Zbawcą wejdziemy w tryumfie do królestwa Jego.

Spełniło się.

W pierwszym numerze *Nowego Dzwonka* z roku bieżącego jeden z naszych Czytelników z pod Krakowa, zrobił w swoim liście to przypuszczenie, że *Związek stronnictwa chłopskiego* rozdzieli się na dwie części, czyli, że jedni chłopi pozostaną pod sztandarem katolickim, a drudzy pójdą za socyalistami i innymi bezbożnikami, i że pszenica oddzieli się od plew.

Otóż ta przepowiednia po części już się zaczyna spełniać,

gdyż p. Stanisław Potoczek, włościanin i poseł na Sejm krajowy zerwał z *Wieńcem* i *Pszczółką* i począł wydawać w Nowym Sączu z dniem 1 marca b. r. nowe dwutygodniowe pismo pod tytułem: ***Związek chłopski,*** która to gazetka ma być »jedynym prawnym organem, czyli pismem urzędowem stronnictwa chłopskiego«.

Wobec tego *Wieniec* i *Pszczółka*, które się chwaliły, że są gazetkami »stronnictwa chłopskiego«, muszą teraz przyznać się, że takiemi gazetkami już *nie są*, i że stronnictwo chłopskie, a więc chłopi zerwali z temi gazetkami, czyli z *Wieńcem* i *Pszczółką*.

O nowej gazetce, t. j. o *Związku chłopskim* na razie nie możemy nic powiedzieć, poczekamy aż się okażą następne numera. Cieszy nas to tylko, że gazetka: *Związek chłopski*, przyrzeka na drodze *prawnej* bronić ludu, i że nie chce plamić się kłamstwem ani podjudzaniem przeciw drugim.

My sądzimy, że głównie ujadanie na wszystkich i kłamstwa, jakie się zawierają w *Wieńcu* i *Pszczółce* zmusiły »zarząd stronnictwa chłopskiego«, że nie chcąc hańbić się wobec świata, zerwał z temi gazetkami i począł wydawać nowe, własne pismo.

Bądź co bądź poczekajmy co z tego wyniknie, i jak ta nowa gazetka spełniać będzie swoje zadanie.

Listy do Redakcyi.

Ze Siciny pod Haczowem.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, który zmartwychwstał. Tą tajemnicą na ten miesiąc witam i pozdrawiam Księdza Redaktora, *Jędrzeja z nad Wisłoka*, co takie ładne rzeczy opisuje i wszystkich innych, co do gazety piszą.

Wyczytałem we Waszej gazecie, że przyjmujecie listy chłopskie do druku, bo i *Jędrzej z nad Wisłoka* to pewnie też jest nie czem innem tylko chłopem. Jeżeli *Jędrzej z nad Wisłoka* pisze, to pomyślałem sobie, czemużbym i ja stary Jędrzej ze Siciny nie miał co napisać o tych bezprawiach, które się dziś dzieją?

Najprzód muszę podziękować za tę gazetkę, którą nam przysyłacie. Dobrze robicie, że taką dobrą gazetkę dla nas chłopów piszecie. Gazeta dobra jest nam potrzebna, bo przychodzą tu do nas gazety złe, co to wszystkiego złego mogą chłopa nauczyć, a niczego dobrego. Do naszej wsi też tu przychodzi *Przyjaciel ludu*, gazeta zła, którą jacyś socyaliści we Lwowie piszą i nas chłopów oświecić pragną, ale w złem, o co my ich wcale nie prosimy.

Nasz Ojciec duchowny po kilka razy przestrzegał, żeby tej gazety nie czytać; — dużo się trafiło takich, co posłuchali, ale jeszcze jest trzech takich, co nie posłuchali. Widać, że i po inszych wsiach i parafiach było tak samo, kiedy aż XX. Biskupi w to się wdać musieli i zakazali czytać, co nam publicznie według ich

rozkazu było z ambony odczytane. Kiedym się na Trzech Króli temu czytaniu przysłuchał, tom sobie pomyślał: Przecie to złe są te gazety *Wieniec*, *Pszczółka* i *Przyjaciel ludu* i inne. Ojciec duchowny nasz górą, kiedy to samo mówią i księża Biskupi, co on już przedtem mówił nam kilka razy, pewnie już teraz ci zapaleńcy przestaną czytać! ale gdzie tam! kto raz trucizny skosztuje i w niej zasmakuje, to zawsze psem trąci. Słyszę, że jeszcze czytają. Boże daj im znanie i upamiętanie.

Przy pomocy Bożej przeżyłem już 73 lat i rozmaite dzieje przetrwałem, ale powiadam, że tak źle jak dziś, jeszcze nie było. Gdzie to dawniej bywało, żeby Zwierzchności duchownej tak nie słuchali, jak teraz się dzieje. Lada młodzik powąchawszy trochę nauki, już się ma za mądrzejszego od innych, już myśli, że nie potrzebuje słuchać ani Biskupów, ani księży, których wszystkich Bóg postanowił, aby nas uczyli i do nieba nas prowadzili. Przecie to oni są, co mają kiedyś za nasze dusze oddać rachunek przed Bogiem. Czemużby nas źle uczyć mieli i nie życzyli nam dobrze? kiedyby sami sobie przez to chybili, boby swoich dusz zbawić nie potrafili.

Ja stary nad grobem już stoję i niejednemu z was, co się nowinkarzom dzisiejszym obałamucać dajecie, mógłbym być ojcem, a nawet dziadkiem, poczuwam się więc do tego, aby was młodziki upomnieć imieniem starszych gospodarzy i powiadam: Słuchajcie naszych Pasterzy XX. Biskupów i waszych Ojców duchownych, którzy wam dobrze chcą, którzy po parafiach was uczą, spowiadają i na ostatnią drogę zaopatrują. Wiem ja dobrze, że choć dziś gardzicie ich przestrogami i łączycie się z ich wrogami, to przecie kiedyś ich posługi duchownej zażądacie, gdy wam śmierć w oczy popatrzy, jeno nie wiem, czy będziecie mieli tę pociechę widzieć ich wtedy przy sobie, skoro dziś nimi gardzicie i waszem nieposłuszeństwem życie im zatruwacie.

Was Bracia Czytelnicy, chłopi! robię uważnymi, abyście w karczmie, na jarmarku, na odpuście i gdzieindziej takich nowinkarzy unikali. Ja stary dużo już przeżył, a chociem stary, zawsze czegoś nowego doświadczam. *Dokończenie nastąpi.*

Jędrzej Szmyd ze Siciny.

Z pod Rzeszowa.

Ponieważ Wiel. X. Redaktor prosił, aby do *Nowego Dzwonka* nadsyłać jak najwięcej listów czyli korespondencyj, piszę więc w nadziei, że i mój list będzie wydrukowany. A chcę tu opisać niezwykle piękny objaw wdzięczności włościan z okolicy Rzeszowa, jaki oni okazali w dniu 19 lutego dla swego posła sejmowego Wgo pana Adama Jędrzejowicza. Wiedzieliśmy z gazetek, że nasz pan Poseł postawił w *Sejmie* wniosek o zmianę ustawy konkurencyjnej.

Ustawa ta uwalniała dotąd od uiszczania datków konkurencyjnych tych właścicieli większych posiadłości, którzy choć mieli w parafii swoje folwarki i swoją służbę, ale sami w parafii nie mieszkali. Była to ustawa dla nas włościan ciężka i niesprawiedliwa. Niektórzy więksi właściciele korzystali z niej, i na potrzeby

kościołów i plebanii nic nie dawali, inni sumienniejsi, ale tych nie wielu, płacili chętnie co na nich jako na patronów i na właścicieli wypadało.

Do tych ostatnich należał i nasz pan Poseł. Chociaż mieszka w Staromieściu płaci jednak wszystkie datki konkurencyjne i do Zaczernia, i do Zgłobnia, i do Głogowa i do Rzeszowa, bo w tych parafiach ma swoje folwarki i swoją służbę, która przecież kościoła potrzebuje. Ale dla sumienia naszego pana Posła nie dosyć było, że z ustawy nie korzystał, lecz uważając ją za niesprawiedliwą i dla włościan za uciążliwą, postawił w Sejmie wniosek, aby wezwać c. k. Rząd o zmianę tej ustawy. I za ten to wniosek, tak dla kościołów i włościan korzystny, chcieliśmy naszemu panu Posłowi ze Sejmu wracającemu podziękować.

W dniu więc 19 lutego zebraliśmy się w liczbie około stu na dworcu w Rzeszowie wraz ze swymi Pasterzami i tu w sali I klasy oczekiwaliśmy przybycia pociągu lwowskiego. Gdy pociąg nadszedł, wprowadziło dwóch kapłanów pana Posła do sali, gdzie go najpierw powitał Przewielebny X. A. Karakulski, dziekan rzeszowski, wyrażając mu w imieniu zgromadzonych kapłanów i ludu serdeczną wdzięczność nietylko za postawiony wniosek, ale wogóle za gorliwą obronę tak interesów kościelnych jako i włościańskich. »Głęboko zapisałeś się Jaśnie Wielm. Panie Pośle — zakończył Przew. X. Dziekan — i w sercach kapłanów i w sercach ludu, który, aby ci swoją okazać wdzięczność, tak licznie się tu na twoje powitanie zgromadził. Cześć takiemu Posłowi!!«

Po Przewiel. X. Dziekanie przemówił jeszcze krótko Wojciech Wiśniowski, członek Rady powiatowej i komitetu parafialnego w Staromieściu, poczem wszyscy zebrani zawołali serdecznie: niech żyje nasz pan Poseł, wiwat!

Za oba te powitania podziękował rozrzewniony pan Jędrzejowicz i przyrzekł, że i w Radzie państwa wniosek swój jak najgorliwiej popierać będzie. W końcu dodać muszę, że prócz wybitnych włościan ze Zgłobnia, Boguchwały, Lutoryża, Zaczernia, Łąki, Trzebowiska, Miłocina, Staromieścia, Przybyszówki, Ruskiej Wsi, była także liczna deputacya z Głogowa z p. burmistrzem i p. Mnerką na czele.

Jan Tom..., gospodarz z Trzeb.

Dopisek Redakcyi. W niejednym może z Szan. Czytelników zrodzi się teraz wątpliwość, komu właściwie należy się wdzięczność za wniosek w sprawie zmiany ustawy konkurencyjnej. W poprzednim bowiem numerze *Nowego Dzwonka* wykazywał X. J. Kondelewicz z Kolbuszowy, że główna zasługa należy się X. prał. Ruczce, niniejszy zaś list z pod Rzeszowa przedstawia p. Jędrzejowicza jako dobrodzieja w tej sprawie. Aby to wyjaśnić musimy zaznaczyć, że obu posłom należy się od włościan wdzięczność. X. Prałat Ruczka bronił i broni tej sprawy w *Wiedniu*, tj. w Radzie państwa, zaś p. Jędrzejowicz bronił jej we Lwowie, w *Sejmie*. Jeden i drugi więc pracują dla dobra ludu.

Uroczystość narodowa w Krakowie.

Komitet zajmujący się urządzeniem uroczystości narodowej z powodu 100-nej rocznicy złożenia przez Tadeusza Kościuszkę przysięgi na Rynku krakowskim, uchwalił następujący program tej uroczystości:

1) Dnia 24 marca odsłoniętą zostanie tablica pamiątkowa u OO. Kapucynów w Krakowie, poczem Wydział Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki złoży wieniec na miejscu pamiątkowem u stóp pomnika. 2) Dyrekcya Muzeum narodowego urządzi w Sukiennicach wystawę zabytków z czasów Kościuszki i otworzy ją w dniu 24 marca b. r. 3) W piątek dnia 30 marca b. r. komitet urządzi wieczorki bezpłatne za zaproszeniami. 4) **W sobotę dnia 31 marca** b. r. t. j. w oktawę setnej rocznicy przysięgi Tadeusza Kościuszki, **odbędzie się obchód narodowy** w Krakowie, a mianowicie: a) dzień pamiątkowy powita hejnał z wieży Maryackiej, oraz z uderzeniem godz. 6 rano pobudka orkiestry po Rynku i ulicach miasta; b) o godz. 8 rano zbiorą się uczestnicy obchodu przy rondlu Bramy Floryańskiej i udadzą się ulicą Floryańską, Rynkiem, ulicą Grodzką i Podzamczem do Katedry na Wawel, gdzie o godz. 10 przedpołudniem odprawioną zostanie Msza św. przed grobowcem św. Stanisława, a mowę wygłosi X. T. Chromecki, rektor XX. Pijarów, poczem przewodniczący komitetu złoży wieniec od narodu na trumnie T. Kościuszki; c) po odbytem nabożeństwie w Katedrze, udadzą się uczestnicy obchodu ulicą Bernardyńską i grodzką na Rynek do miejsca pamiątkowego, gdzie nastąpi złożenie wieńców, poczem przemówią przewodniczący komitetu i prezydent miasta, a chór odśpiewa kantatę; d) tegoż dnia o godz. 3 po południu zbiorą się uczestnicy obchodu pod kopcem Kościuszki, celem zwidzenia tegoż i złożenia wieńców; e) dzień uroczysty zakończy wieczornica w sali »Sokoła« o godz. 7 przeplatana mowami, chórem i orkiestrą. 5) Komitet zaprosi obywateli miasta Krakowa, by w dniu uroczystości dnia 31 marca b. r. domy swe przyozdobili świątecznie, a wieczorem tegoż dnia wzięli udział w ogólnej illuminacyi miasta. 6) W dniu 1 kwietnia b. r. przedpołudniem, komitet zajmie się uczestnikami obchodu, przy zwiedzaniu pamiątek miasta, oraz wystawy zabytków z czasów Tadeusza Kościuszki. 7) Tegoż dnia o godz. 3 po południu w teatrze nowym uroczyste przedstawienie *Kościuszko pod Racławicami*. Komitet zajmie się wydawnictwem książki pamiątkowej z odbytej uroczystości.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Ojciec św. przyjmował dnia 2 marca, jako w uroczystość swoich urodzin i koronacyi na Papieża kollegium XX. Kardynałów, składających mu życzenia. Na przemowę Kardynała Monako La Valleta odpowiedział Ojciec św. że do ostatniej godziny swego życia będzie nad tem pracował, aby przekonać świat o błogim wpływie Kościoła. Ojciec św. cieszy się dobrem zdrowiem, i przy wygłoszeniu mowy

nie objawił ani śladu zmęczenia. — Dnia 15 lutego po południu odbyło się w Rzymie uroczyste oddanie kościoła św. Joachima Kardynałowi wikaryuszowi. Kościół ten ofiarowany został Papieżowi, jako dar jubileuszowy katolików wszystkich krajów. — Według wiadomości jakie nadchodzą z Rzymu, utrzymuje się przypuszczenie, że w najbliższym czasie ogłoszony zostanie manifest czyli pismo Ojca św. odnoszące się do katolikow w Rosyi. Manifest ten, jak sądzą, będzie występował z wielkim naciskiem w obronie religijnej wolności katolików pod Moskalem, w słowach jednak będzie unikał wszystkiego, coby mogło obrazić drażliwość rosyjskiego rządu. — Sprawa *zamknięcia kościoła katolickiego w Krożach* i gwałtów popełnionych na opierającej się zamknięciu ludności zrobiła silne wrażenie na Ojcu św. Leon XIII — tak zapewniają — miał się wówczas w osobnem piśmie zwrócić do cara w tej sprawie, a car zażądał sprawozdania od naczelnika wydziału wyznań. Sprawozdanie to ułożył sam gubernator Litwy i przedstawił w niem sprawę w ten sposób, iż ani car, ani Papież nie mogli nic zarzucić stanowisku rządu rosyjskiego. Ojciec św. otrzymał jednak tymczasem nowe szczegóły, które potwierdzają zupełnie okrucieństwa, jakich się kozacy na katolikach w Krożach dopuścili. Sprawa ta ma się więc stać przedmiotem ponownego śledztwa, ale należy wątpić, czy z jakim skutkiem.

— **Z pod Moskala.** *Z Litwy* (pod Moskalem) piszą pomiędzy innemi co następuje: »Przez nadarzającą się okazyę pospieszam podać niektóre fakta prześladowania Kościoła św. u nas, o których dotąd jeszcze nie pisałem. W Zmudkach, w gubernii kowieńskiej, spalił się kościół. Miejscowy proboszcz wyniósł Najśw. Sakrament, nie mając gdzie go złożyć, kupił u sąsiedniego Proboszcza szopę, przeniósł ją i u siebie postawił. Wkrótce potem rząd zesłał Proboszcza do wschodniej Rosyi dla tego, że postawił nowy kościół bez zezwolenia władzy. Dziekan miejscowy delegował tam czasowo swego wikarego. Rząd długo opierał się naznaczeuiu proboszcza w Zmudkach, twierdząc, że kościół ten, jako nieprawnie postawiony, uledz musi zniesieniu. Wreszcie skończyło się na tem, że rząd zatwierdził Proboszcza w Zmudkach, a księdza, który sprzedał szopę, ukarał grzywną w wysokości 300 rubli, dziekana zaś grzywną 150 rubli, a wikarego tymczasowo rezydującego 50 rublami. W innem znowu miejscu w gubernii wileńskiej, władze rządowe kazały skasować i zamknąć kaplicę w Wyholiniętach, majątku śp. Niewiarowicza, niby dlatego, że się ona okazała niepotrzebną (!). Już dawno rząd czepia się do kaplic. W 1878 roku było już rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, dozwalające odprawiania nabożeństwa w kaplicach tylko raz na tydzień w piątki. W razie prośby, zwróconej do rządu o zezwolenie częstszego odprawiania Mszy sw. w wyjątkowych razach zezwalają, a i to pod warunkiem, aby ksiądz odprawiał Mszę św. sam jeden, bez nikogo, i aby nikt przy tem nie był obecny (!!). Rząd wydał także cyrkularz, w którym władze zabraniają księżom katolickim wchodzić do chat, zamieszkałych przez mięszane małżeństwa, a rozkazują księżom wywoływać z takich chat katolików do innych, gdzie nie ma nikogo prawosławnego«. — *Duchowieństwo katolickie* w Królestwie Polskiem otrzymało pod koniec stycznia od swych biskupów rozporządzenie, które opiewa, iż na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych car »raczył« przyjąć zasadę, aby cała korespondencya od duchowieństwa i zakładów duchownych rzymsko-katolickich była od początku lutego w guberniach Królestwa Polskiego prowadzona w języku

rosyjskim z wyjątkiem podań o dyspensy, które winny być pisane po łacinie. Tak więc porozumiewanie się pomiędzy duchowieństwem nie może się odbywać inaczej jak po rosyjsku; widocznie nie mogli Rosyanie znieść, że kapłani polscy pisują do władzy w języku ojczystym.

— **Imieniny Jego Eminencyi** Najprzew. Ks. *Kardynała Dunajewskiego* przypadające 1 marca obchodziła uroczyście cała dyecezya krakowska. Na intencyę Ks. Kardynała odprawiały się nabożeństwa po kościołach krakowskich i w całej dyecezyi. Dzień imienin przepędził Ks. Kardynał w seminaryum kleryków, wśród przyszłych pasterzy ludu.

— **Jego Excellencya Najprzew. Ks. Biskup Łoboś** z Tarnowa odbiera i od Duchowieństwa i od władz świeckich liczne nader gratulacye, czyli powinszowania, że cesarz nadał mu godność tajnego radzcy w uznaniu za Jego gorliwą pracę w dyecezyi, a szczególnie za pracę tyczącą się dobra ludu.

— **Ksiądz Kneipp,** Proboszcz z Wörishofen w Bawaryi, sławny lekarz leczący wodą, był w lutym kilkanaście dni w Rzymie i leczył Kardynała Monako La Valleta. Głoszą że i Ojciec św. także używał jego środków leczniczych, i nie chciał go puścić od siebie, aż po dniu 3 marca, aby Ksiądz Kneipp mógł być obecnym na rocznicy koronacyi Ojca św. »Napisz do swych parafian, mówił mu Ojciec św. — że Papież rozkazał ci pozostać, a jak Papież rozkazuje, to syn musi słuchać«.

— **Morawa.** Biskup berneński Ks. Bauer zwołał w ubiegłym miesiącu znaczną liczbę wybitnych ludzi, tak duchownych jak i świeckich celem przygotowania walnego wiecu katolików morawskich, który się ma odbyć podczas wakacyj szkolnych. Odpowiednie komisye już wybrane.

— **Niemcy.** Czterdziesty pierwszy wiec walny niemieckich katolików odbędzie się w tym roku w Kilonii i to w czasie od 26 do 30 Sierpnia.

Nowiny ze świata.

— **Z braku miejsca** musieliśmy chwilowo przerwać artykuły: *Życie T. Kościuszki* i *Wykład nauki katolickiej.* W najbliższych atoli numerach podamy dalszy ich ciąg.

— **Wspaniały zapis dobroczynny.** We Lwowie zmarł niedawnemi dniami Kajetan Zakaszewski, który cały swój majątek, wynoszący podobnoś *czterysta tysięcy* reńskich przeznaczył na założenie domu dla ciemnych. Zarząd tej fundacyi powierzył zmarły gminie miasta Lwowa.

— † **W Wiedniu** zmarł 9 marca *Atanazy Benoe,* prezes Koła polskiego. Był to człowiek cichy, pracowity i gorąco miłujący Ojczyznę. Śp. Benoe pochodził z rodziny francuskiej, która w XVII wieku przybyła do Polski, i potem dla zasług otrzymała szlachectwo polskie. Nieboszczyk urodził się w Niegowici koło Bochni, gimnazyum i uniwersytet ukończył w Krakowie. W latach 1846, i 1863 należał do ruchu powstańczego, i za to dwa razy był uwięzionym. W roku 1882 wybrany został posłem do Rady państwa z większej posiadłości pow. wielickiego. Niechaj mu świeci światłość wiekuista!

— **Co robią żydzi z włościanami w Rosyi i u nas.** Gazety wrrszawskie donoszą — jak pisze *Przegląd* -- o następującym wypadku. Przed dwoma laty niejaki Ludwik Szczotka ze wsi Ryca w powiecie garwolińskińskim, pożyczył u żyda 3 ruble, i dał mu na to rewers. Po pewnym czasie chciał Szczotka ten rewers od żyda wykupić, i dać 3 ruble, ale żyd oświadczył że rewers opiewa na *trzysta* rubli. Biedny chłopek tak sromotnie oszukany, a nadto zaskarżony przez żyda do sądu, zeznał w sądzie, że to podpis sfałszowany, co pogorszyło jeszcze jego sprawę, bo stwierdzono że podpis był ten sam, nie domyślono się zaś, że chłop pisać nie umie, i że żyd napisał, co chciał na rewersie. Za ten dług, groziło mu wyrzucenie z domu, więc zrozpaczony Szczotka, mając jakąś zardzewiałą strzelbę, począł nią grozić owemu żydowi. Tak minął rok. Po roku zjawił się u niego faktor żyd, i zaczął go namawiać, by pojechał do pobliskiego miasteczka do Ryk, bo tam jakiś kupiec kupuje szuter. Szczotka nie chciał jechać, wreszcie dał się żydowi nakłonić i pojechał. W miasteczku upito go, a gdy w nocy wracał do domu, napadli go jacyś ludzie i zabili. Sprawa poszła przed sąd. Badano różnych świadków, uwięziono nawet owego żyda, który miał rewers Szczotki, ale dla braku dowodów, sprawę zabito i żyda puszczono. Ale zaszła teraz inna ważna okoliczność; oto pewna wieśniaczka ze sąsiedniej wsi zgłosiła się do wdowy zabitego Szczotki i zeznała, że powracając owej nocy do domu słyszała jęki człowieka, a że się bała morderców, więc czekała w ukryciu, aż się zbójcy oddalą. Ujrzawszy trzech ludzi już się oddalających, przyszła do jęczącego Szczotki, który jej powiedział, że go żydzi pobili i wymienił nazwiska owych żydów, poczem wnet umarł. Na podstawie tych zeznań odbędzie się nowy proces sądowy. — *Drugi wypadek.* Na inspekcyę policyi w Czerniowcach zgłosiło się dnia 28 lutego 15 włościan robotników z Galicyi ze skargą na żyda faktora Landesa, który zrobiwszy z nimi kontrakt wysłał ich na robotę do Rumunii. Landes warunków kontraktu jednak nie dotrzymał i po ukończeniu roboty ani centa im nie zapłacił. Włościanie ci przyszli do Czerniowiec o proszonym chlebie.

— **Prośba.** Na początku tego roku przesłaliśmy naszym dawniejszym stałym Czytelnikom po *dwa egzemplarze I-go numeru Nowego Dzwonka.* Jeżeli kto nie dał go nikomu na okaz i ma go jeszcze u siebie, to prosimy, *aby nam ten drugi egzemplarz numeru I-go zwrócił,* bo jest nam teraz bardzo potrzebny. Numer ten bowiem został zupełnie wyczerpany, a potrzebujemy go dla nowych prenumeratorów.

Wiadomości z polityki.

Z Wiednia. Oprócz narad w parlamencie, czyli w Radzie państwa wszyscy posłowie zajęci są projektem zmiany ustawy wyborczej. Prezes ministrów książę Windiszgrec zaprosił niektórych posłów na osobną naradę w tej sprawie. Na tej naradzie miano się zgodzić na to, aby utworzyć nową 5-tą kuryę wyborczą, któraby wybierała 43 posłów do Rady państwa, z czego na Galicyą przypadłoby 10 posłów. W tej 5-tej kuryi mieliby prawo wyborcze wszyscy, którzy ukończyli gimnazyum, szkołę realną, przemysłową, rolniczą, lub należą od dwóch lat do kasy cho-

rych, wreszcie ci, którzy płacą podatek bezpośredni niżej 5 złr. — Minister finansów przedstawił Radzie państwa wniosek, aby wycofać z obiegu 200 milionów papierowych reńskich i piątek, a w ich miejsce puścić w kurs 40 milionów koron i srebrnych guldenów. Dnia 17 marca rozjadą się posłowie do domów na święta.

Prusy. Dla żołnierzy polskiej narodowości zaszła pożądana zmiana. Dotąd rozdzielano polskich rekrutów po różnych okolicach niemieckich, zdala od Ojczyzny, aby ich prędzej przerobić na Niemców. Teraz zaś oświadczył niedawno w parlamencie jenerał Gossler, że rekruci polscy pozostaną w swej ziemi rodzinnej, przez co ułatwione będzie duszpasterstwo wojskowe. Niemieckie gazety bardzo się na to gniewają i krzyczą że rząd tworzy: »polską narodową armię«.

Rosya. Rosyjski minister spraw zagranicznych Giers wyjeżdża do Włoch dla poratowania zdrowia. Mówią powszechnie, że ten wyjazd związany jest z polityką, i że minister po drodze czy to w Wiedniu czy w Berlinie, a potem i we Włoszech spotka się z mężami stanu innych mocarstw, i omawiać będzie różne sprawy polityczne. — Z Petersburga donoszą, że niemiecki poseł na dworze carskim wydawał u siebie niedawno wielką ucztę, w której wziął także udział sam car. Przybył on na tę ucztę, ażeby, pokazać, jak wielkie znaczenie ma w jego oczach traktat handlowy z Niemcami. Car miał się też wyrazić, że będzie się starał, aby się stosunki polityczne z Niemcami nie tylko naprawiły, ale z gruntu zmieniły. Francya osiędzie więc na piasku; — prędko się jakoś skończyła przyjaźń, na pozór tak szczera i otwarta.

Włochy. Ministrowie włoscy łamią sobie obecnie głowę, zkądby wydostać pieniędzy na pokrycie ogromnego niedoboru, jaki kasa państwa w tym roku ponosi. Wielu wprawdzie radzi, aby zmniejszono odpowiednią albo przynajmniej wielką część stałego wojska, wtedy się znajdą pieniądze, ale bardzo wątpimy, czy rząd rady usłucha. A co powie lud, gdy nałożą nowy podatek, bo pytanie, czy kto rządowi włoskiemu pożyczy tak znacznej sumy?

Anglia. Prezes ministrów angielskich, sędziwy Gladstone (czytaj Gledsten), ustąpił ze swego stanowiska. Sprawa ta zajmuje dziś całą Europę, a już najbardziej samą Anglią, bo z jego ustąpieniem może się wiele zmienić. Następcą jego jest lord (możny pan) Rosebery, którego ustepujący Gladstone polecił królowej angielskiej. Nowy prezes dobrał sobie także nowych ministrów. Najgorzej wyjdzie, jak się zdaje, na zmianie tej Irlandya; sprawa nadania jej samorządu pogrzebana znowu na dłuższy czas, jeżeli nie na zawsze.

Serbia. W stolicy kraju Białogrodzie obchodzono tymi dniami uroczyście rocznicę ogłoszenia Serbii królestwem. Król Aleksander nadał przy tej sposobności kilku najwybitniejszym osobistościom wysokie ordery, wyraził całej armii swe wysokie zadowolenie i zamianował ojca swego Milana zastępcą głównego dowódzcy armii.

Bułgarya. Słychać, że Bułgarya chce zawrzeć z Rumunią przymierze zaczepno-odporne, na przypadek wojny.

Odpowiedź Redakcyi.

Gospodarzowi z pod Skawiny: Wam się *zdaje*, jak piszecie, że to kłamstwo, co pisze *Wieniec*, że jakiś Palichleb odesłał nam *Nowy Dzwonek*, i że w tamtejszej Czytelni miano rzucać o podłogę *Nowym Dzwonkiem*, na którym jest obrazek Matki Boskiej. My Was atoli *zapewniamy*, że to wszystko kłamstwo, bo najpierw *nikt* nam ze Skawiny pisma nie zwrócił; powtóre nie mamy żadnego prenumeratora nazwiskiem Palichleb. Nie wierzymy też, aby w Skawinie byli ludzie bez czci i wiary, którzyby rzucali o podłogę pismem z obrazem Matki Boskiej, a jeżeli byli tacy (zapewne przyjaciele *Wieńca* i *Pszczółki* lub *Przyjaciela ludu*), to hańba spada na Skawiniaków, i byłoby to nowym dowodem, że czytanie gazetek zakazanych (n. p. *Wieńca, Pszczółki*) prowadzi ludzi do zbydlęcenia.

Numer następny „Nowego Dzwonka“ t. j. **7-my** wyjdzie po Świętach **6-go kwietnia,** gdyż **pierwszy piątek** następnego miesiąca przypada 6-go kwietnia, a nasze pismo wychodzi w **1** i **3** piątek. Wcześniej wydać go nie możemy, bobyśmy weszli w nieprzyjemny zatarg z c. k. Prokuratoryą. Aby Szan. Czytelnicy wiedzieli dokładniej, kiedy wyjdzie numer, będziemy odtąd oznaczali *w tem miejscu dzień* pojawienia się następnego numeru, gdyż wielu nie może czasem dokładnie obliczyć, w który to dzień przypada 1 i 3 piątek w miesiącu.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 13 marca 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 10 ct., za czerwoną 7 złr. 40 ct. do 8 złr. — ct., za żółtą 7 złr. 35 ct. do 7 złr. 90 ct., za żyto 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 60 ct., jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 20 ct. do 5 złr. 65 ct., owies 6 złr. 30 ct. do 7 złr. — ct., rzepak 12 złr. 25 ct. do 13 złr. — ct., wyka 7 złr. — ct. do 8 złr. 50 ct., koniczyna czerwona 65 złr. do 80 złr., biała 65 złr. do 90 złr. Wszystko za 100 kilogr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.